

# Janusz Sławiński

---

## Gorzkie żale

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (9), 1-9

---

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Komitet  
Nauk  
o  
Literaturze Polskiej  
i  
Instytut  
Badań  
Literackich PAN

dwumiesięcznik 3, 1973

# teksty teksty teksty

TEORIA LITERATURY • KRYTYKA • INTERPRETACJA

## Gorzkie żale

*Samopoczucie humanistów rzadko dziś bywa dobre. Wpływają na to w równej mierze nieokreślone a zarazem obligujące oczekiwania społeczne związane z ich działalnością, co paraliżująca świadomość niezmiernie szybkiego dewaluowania się najbardziej nawet błyskotliwych osiągnięć badawczych, lęk przed nienadążaniem za duchem czasu, przed utratą kontaktu z tym, co aktualnie wysoko notowane. Nie pomylimy się chyba, utrzymując, że dopiero współczesność uczyniła z tych zjawisk zasadnicze wyznaczniki profesjonalnego samopoczucia humanistów.*

*Oczywiście, również w przeszłości stawali oni wobec problemu właściwego odegrania stosownej roli, ale jej scenariusz był klarowny, zawierał zalecenia jednoznacznie przyporządkowane wartościom uznawanym przez społeczność „ludzi światłych”; dziś wymagania im stawiane są w treści swej niewyraźne (choć brzmią nieraz stanowczo), nie odwołują się do żadnego jednolitego pola wartości, żywią się uzasadnieniami partykularnymi i koniunkturalnymi, a często są między sobą sprzeczne. Co innego wchodzić w rolę dobrze umocowaną w systemie społecznym, co innego zaś w rolę chwiejną, pozbawioną ustalonego regulaminu, nie dające należytego oparcia osobom je odgrywającym. Pierwsza może być odgrywana w znacznej mierze bezrefleksyjnie; staje się przedmiotem zastanowienia tylko w sytuacjach awaryjnych. Drugie są nim permanentnie: trudno wszak przymierzyć się do czegoś, co ruchome, zmienne i nie-*

wyraziste. Wymaga to ustawicznego wysiłku interpretacyjnego — domysłów, kalkulacji, podejrzeń. Czy jestem tym, kim być powinienem? Czy to, co robię, może się na coś przydać innym? Kim właściwie są ci inni? Czy w ogóle jestem komukolwiek potrzebny ze swymi zainteresowaniami? Czy stać społeczeństwo na to, by subydiować moją pracę, z którą w rezultacie zapozna się ze zrozumieniem kilku kolegów? A może powinienem nastawić się na popularyzację? Opracować podręcznik, który usprawiedliwiłby przyczynki, których pisanie najbardziej mnie pasjonuje? Gdzie korzystniej się ulokować: w szkole wyższej czy w instytucie naukowym? Co daje lepsze szanse: działalność dydaktyczna czy praca badawcza? Jak zasłużyć sobie na społeczną akceptację, a więc uzyskać poczucie bezpieczeństwa? Nic w takiej mierze nie rozprasza energii duchowej, jak określanie się wobec oczekiwań nie ustabilizowanych — uczestnictwo w grze, której reguły wciąż ulegają zmianom. Dzisiejsi humaniści są skazani na taką grę, a więc także na wszystkie płynące z niej frustracje. Poważną część ich aktywności pochłania proteuszowy wysiłek dopasowywania się do — sformułowanych, czy tylko możliwych — zamówień, przyjmowanie najrozmaitszych póż w nadziei, że wreszcie któraś okaże się tą właściwą — odpowiadającą oczekiwaniom najbardziej istotnym i jednoznacznym.

Trudno byłoby także utrzymywać, że w przeszłości nie towarzyszyła pracy humanisty myśl o atrakcyjnych wzorach metod badawczych, którym powinien sprostać, czy o normach poziomu osiągniętego w uprawianej dyscyplinie, poniżej którego nie wolno mu się było ześliznąć, jeśli miał ambicję wypowiedzenia opinii zasługujących na uwagę. Od myśli takiej, podszytej niepokojem, nigdy zapewne nie był wolny żaden uczony z prawdziwego zdarzenia. Jednakże dopiero dla współczesnego humanisty stała się ona czymś obsesyjnym, źródłem ustawicznego strapienia i udręki. W warunkach niezmiernie szybkiego rozprzestrzeniania się idei zdolność bezzwłocznego reagowania na nowe języki badawcze nabrała wagi szczególnej. Tym bardziej że uległy rozpadowi czynniki w sposób naturalny regulujące agresywność mózgu i epidemii intelektualnych. Dawniej należały do nich przede wszystkim tradycje matych wspólnot naukowych, obligujące badaczy do wierności wobec poglądów Mistrza, stylu myślenia szkoły, ideałów danego środowiska uniwersyteckiego itp. Stwarzały one tamę dla „nowinek”; niekiedy skutecznie przed nimi chroniły, kiedy indziej działały selek-

tywnie i oswajająco: myśl przybyła skąd i nąd traciła w zderzeniu z nimi swoją obcość, była zmuszana do adaptacji, przedstawiała być niebezpieczna.

Znamy dobrze negatywne skutki działania takich mechanizmów kontrolnych: izolacja poszczególnych szkół czy środowisk, zastygłe metodologie, partykularne upodobania i fobie. Ale przecież nie należy zapominać o ich konsekwencjach pozytywnych: sprzyjały ciągłości zainteresowań badawczych danego środowiska, pozwalały na przedsięwzięcia długofalowe oparte na jednolitych założeniach, umożliwiały stopniowy, organiczny rozwój systemów pojęciowych, ich doskonalenie i szlifowanie. Przede wszystkim jednak broniły spokoju wewnętrznego uczonych, chroniły ich przed bezpośrednią konfrontacją z czymś, co nieznanne lub niezrozumiałe; gwarantowały poczucie bezpieczeństwa. Trudno tu zatrzymywać się nad przyczynami, które sprawiły, że mechanizmy te przestały funkcjonować (daremność podejmowanych tu i ówdzie wysiłków, by przywrócić im na siłę znaczenie, jest wielce znamienne); dość, że przestały i współczesny badacz może tylko z zazdrością myśleć o swoich poprzednikach, którzy mając oparcie w ideałach i normach działalności naukowej akceptowanych przez jakąś wspólnotę, mogli bezkarnie przechodzić do porządku nad najbardziej nawet modnymi metodologiami, problemami czy terminologiami, których owa wspólnota nie uznawała.

Dziś taka postawa oznaczałaby zgodę badacza na własną marginesowość. Nikomu teraz nie uchodzi bezkarnie wyniosła obojętność na to, co ma na „szerokim świecie” wzięcie w jego dyscyplinie. Nie nawiązując styczności z modą, wyłącza się po prostu z gry: nie będzie zauważany, powoływany na świadka, cytowany... Ale mody się zmieniają; biada temu, kto się przyzwyczaił do jednej, nie zauważając, że już narasta następna — dzisiejszemu awangardziście grozi wciąż jutrzejsze zacofanie. Musi przeto zachowywać czujność: nie tylko o to chodzi, by w czas wyczuć powstawanie trendu, ale w nie mniejszym stopniu o to, by we właściwym momencie rozpoznać jego fazę schyłkową. Sztuka szybkiego reagowania na to, co nowe i atrakcyjne, byłaby niczym bez siostrzanej sztuki bezbolesnego odchodzenia od tego, co już nie jest w cenie.

Biografie duchowe współczesnych humanistów aż nazbyt często układają się we wzory gonitwy za umykającym fantomem „wiedzy prawdziwie nowoczesnej”, który jest tym bardziej nieuchwytny, że

występuje we wciąż nowych przebraniach. Jego cechą najbardziej znamioną stanowi to, że przebywa zawsze gdzie indziej — najczęściej w dyscyplinie innej niż macierzysta dyscyplina badacza (czy bylibyśmy np. w stanie wyliczyć wszystkie fascynacje metodologiczne powojennych literaturoznawców: lingwistyka, socjologia, psychoanaliza, etnologia, cybernetyka...?). Wiadomo jednak, że szybkonogi Achilles nie może doścignąć zwykłego żółwia; cóż mówić o żółwiu cybernetycznym! Pogoń ta oznacza pospieszne przyjmowanie i odrzucanie kolejnych języków naukowych, doktryn, czy też po prostu ich retorycznego wyposażenia. Towarzyszy jej nieprzerwana erozja problematyki znajdującej się na warsztatach badawczych; zmiany perspektyw metodologicznych nie dają szans na skrupulatne i metodyczne rozsupływanie zagadnień: nowy język implikuje nowe kwestie; dawniejsze zostają odsunięte, zaniechane w stadium rozwiązań prowizorycznych, zaledwie postawione — schodzą z porządku dnia. Na naszych oczach rozrasta się rumowisko na wpół zużytych pojęć, nie wyeksploatowanych teorii, wymiętoszonych terminów. Świadomość, że jest ono metą najbardziej nawet ambitnych pociągów za „wiedzą prawdziwie nowoczesną”, działa przygnębiająco, ale przecież tylko słabych ostatecznie zniechęca.

\*            \*            \*

Praktykowane są różne strategie sytuowania się wobec oczekiwań społecznych — w warunkach, gdy tradycyjne role Erudyty, Nauczyciela i Mędrca straciły rację bytu. Przyjmując tę lub ową, humanista dzisiejszy podejmuje próbę zdefiniowania własnego miejsca w życiu zbiorowym — wytyczenia pola swoich działań w taki sposób, ażeby określoność jego zobowiązań mogła dobrze przeciwstawiać się nieokreśloności zamówień i nagabywań. Oto najważniejsze z tych strategii:

*Strategia scjentyficzna.* Zadaniem naszym — powiadają jej przedstawiciele — jest uczynić z humanistyki dziedzinę dociekań porównywalną z naukami ścisłymi. Chcemy, aby nasza wiedza była pewna, sprawdzalna, spełniająca warunki stawiane wiedzy naukowej. Nie interesują nas spekulatywne roztrząsania, pragniemy zająć się tym, co pozwala się policzyć, zmierzyć lub „zal-

gebraizować”. Ograniczamy, to prawda, zadania, które podejmowali nasi poprzednicy, ale jest to ograniczenie zbawienne — umożliwia osiągnięcie wyników weryfikowalnych, podpadających pod kryterium jednomyślności, więc trwałych. Co najważniejsze: uwalnia nas wreszcie spod kontroli dyletantów; liczyć się nam wypada tylko z opinią fachowych kolegów — znawców.. Strategię scjencyficzną daje się najczęściej rozpoznać po towarzyszącej jej dążności do matematyzacji i formalizacji wywodów; jej instrumentami są żargony techniczne, wzory, symbole, diagramy, wykresy, tabele.

*Strategia artystyczna.* Praktykują ją badacze, którzy szansę dla humanistyki upatrują w zbliżeniu — funkcjonalnym — do sztuki. Humanista jest przede wszystkim pisarzem — utrzymują — i produkty jego pracy powinny podlegać ocenom analogicznym do ocen dzieł literackich. Formę najbardziej naturalną jego wypowiedzi stanowi esej — gatunek w znacznej mierze należący do prozy artystycznej. Stawiając na literackość przekazów naukowo-humanistycznych, reprezentanci omawianej strategii wcale nie usiłują odcinać się od najbardziej nawet technicznych języków dzisiejszej wiedzy. Jeśli jednak przez scjentyfistów języki takie są traktowane z pełnym nabożeństwem, to dla zwolenników charakteryzowanego teraz rozumienia humanistyki mają one przede wszystkim znaczenie jako bogaty rezerwuar środków retoryczno-poetyckich służących uniezwyklaniu tradycyjnych modusów narracji naukowej, wyciskających na niej piętno stylu moderne. Zresztą humanistyka pojmowana jako literatura jest wewnętrznie ustratyfikowana, podobnie jak współczesna sztuka literacka. Jednym skrzydłem wiąże się z formami pisarstwa popularnego, zaspokajającego potrzeby „szarego człowieka”, drugim z pisarstwem elitarnym, apelującym do wysublimowanych upodobań cmokierów i znawców. Ma swoich Simenonów i swoich Butorów. I jedni, i drudzy wszakże — choć skłóceni i często wzajem się nie znoszący — mają prawo złożyć wspólną deklarację: wysiłek nasz lokuje się w uniwersum dokonań literackich; jeśli chcecie czegoś od nas — pamiętajcie, że nie przyjmujemy innych zamówień jak te, które pospolicie do pisarzy są kierowane.

*Strategia proroka.* Jest ona najbardziej ekskluzywna spośród tu wymienionych, ponieważ wiąże się z działalnością wybitnych myślicieli, których doktryny mają szczęście trafić w jakieś ukryte zainteresowania, tęsknoty czy aspiracje zbiorowe i stać się

dzięki temu popularne w stopniu nie znanym w przeszłości. Przypadki błyskawicznych i bezprecedensowych sukcesów prac humanistycznych, z reguły trudnych i ezoterycznych, znane z historii ostatnich kilkunastu lat, są zjawiskiem gatunkowo nowym i nastroczają wiele pasjonujących kwestii dla socjologii wiedzy. Marcuse, MacLuhan, Lévi-Strauss, Lacan, Deleuze — listę takich sukcesów można by znacznie wydłużyć. We wszystkich wypadkach mamy do czynienia z koncepcjami, które w jakimś momencie ich społecznej recepcji przestały być ujmowane wyłącznie w kontekście nauki, nabierając znaczenia „światopoglądów”. Rozpoznano w nich odpowiedzi na pytania fundamentalne: czym jest jednostka ludzka? cywilizacja współczesna? społeczeństwo?, ale także wskazania: jak żyć? ku czemu dążyć? jak odnaleźć swe miejsce w społeczności?

Uczony uznany przez szeroką kręgę publiczności za autorytet — nie instytucjonalny wszakże, a proroczy — słuchany z uwagą, zaczyna podlegać presji społecznych oczekiwań: przedtem był po prostu wybitnym specjalistą w jakiejś dziedzinie, teraz odczuwa już jako swój obowiązek dorastanie do roli, którą mu przyznano. *M u s i* więc być prorokiem: stawiać współczesności diagnozy, budować prognozy futurologiczne, formułować moralistyczne ostrzeżenia, zarazem jednak: wróżyć z fusów, zaciemniając o wyjaśnianie, w sposób natchniony bredzić. Wymaga tego zadany mu scenariusz. Wokół proroków powstają szkoły egzegetów, popularyzatorów i kontynuatorów. Przykłady sukcesu są zaraźliwe: wzorzec uczonego, któremu przyznano autorytet proroka, działa zniewalająco na całe rzesze badaczy niższego lotu, którym marzy się podobna godność (choćby przez jeden tylko sezon piastowana). Nie sposób jednak być prorokiem z zamiaru; roli tej nie daje się wykalkulować i zaplanować, może ona być tylko osobnikowi — *o f i a r o w a n a* przez zbiorowość. Toteż strategię proroka są w stanie efektywnie — choć w czasie ograniczonym — uprawiać ci jedynie, którym prawa do wieszczczenia zostały już przyznane. Inni — a imię ich legion — praktykują tę strategię najczęściej bez najmniejszych szans powodzenia. Grają wobec pustej lub całkiem ich wysiłkami nie zainteresowanej widowni. Czasem stają się *e k s p e r t a m i* — wtedy ich los jest bardziej pomyślny: zyskują wpływy, nie takie wszakże, o jakich marzyli. Kariera eksperta jest pod pewnymi względami akurat przeciwieństwem kariery proroka. Ekspert działa w sferze

anonimowości, a jego opinie i diagnozy krojone są na miarę instytucjonalnych zamówień. Uczony-prorok głosi prawdy, które obie-gają pod jego imieniem, przynosząc mu sławę i chwałę; dotyczą one spraw jeszcze nie usystematyzowanych — znajdujących się (przy-najmniej w danym momencie) poza zainteresowaniami jakichkol-wiek instytucji.

*Strategia organizatora i działacza.* Uprawiają ją humaniści, którzy z takich czy innych powodów zwątpili w sens pracy badawczej, już to dlatego, że nie mogą sprostać obowiązującym w niej dzisiaj standardom (a nie zadowala ich przebywanie „poniżej”), już dlatego, że obezwładnia ich myśl o konieczności ustosunkowywania się do nawału sprzecznych dążeń i propozycji metodologicznych, już dlatego, że stracili wiarę w potrzebę dalsze-go spiętrzania fali publikacji naukowych, nad którą nikt już obec-nie nie jest w stanie zapanować. Ich produktywność naukowa w macierzystej dyscyplinie ogranicza się do takich przedsięwzięć — niekiedy oryginalnych i znaczących, niekiedy czysto kompilacyj-nych — które zapewniają możliwość zajmowania stanowisk w in-stitucjonalnym porządku nauki. W nim bowiem lokują swe głów-ne aspiracje: pragną kierować zespołami badawczymi, redagować czasopisma i serie wydawnicze, uczestniczyć w ciałach opiniodaw-czych. Przestrzeń ich aktywności rozciąga się pomiędzy działalno-ścią o charakterze menadżerskim a warsztatami pracy naukowej. W pośredniczeniu między tymi dwiema sferami, jakże często nie dopasowanymi nawzajem czy wręcz skłóconymi, upatrują społeczny sens swoich usiłowań.

Żadna jednak z tych strategii nie zapewnia powrotu do rajów utra-conego. Nawet jeśli towarzyszą jej zobowiązania dodatkowe, tra-dycyjnie uznawane za wymierne — przede wszystkim zobowiązania nauczyciela uniwersyteckiego. Strategia scjentyficzna podlega kry-tyce, ponieważ odcina humanistykę od świata wartości; w sprzeci-wie wobec niej łączą się „szarzy ludzie”, ideologowie i humaniści nastawieni antyscjentyfistycznie (różne jednak mają argumentacje). Strategia artystyczna — zwłaszcza w jej skrzydle awangardowym — jest oceniana negatywnie bądź dlatego, że jest nieodpowiedzialna (w perspektywie nauki), bądź dlatego, że nie wytrzymuje porównań z innymi formami pisarstwa (w perspektywie literatury), bądź dla-tego, że trudno ją kontrolować (w perspektywie polityki). Strategia proroka nie budzi sympatii — jeśli tak można powiedzieć — dwu-



stronnie: uczeni mają jej często za złe implikacje ideologiczne, z kolei dla ideologów związanych z masowymi ruchami społecznymi stwarza ona nie całkiem pożądaną konkurencję. Wreszcie strategia organizatora i działacza wywołuje nieufność zarówno menadżerów, którym komplikuje i utrudnia manipulowanie nauką, jak i badaczy, którzy często upatrują w niej dodatkowy poziom kontrolno-administracyjny.

\* \* \*

Praktykowane są także rozmaite strategie urządzania się wśród zmiennych mód i koniunktur metodologicznych. Są to strategie obronne: mają na celu zabezpieczyć badacza przed poczuciem nienadążania za „wiedzą prawdziwie nowoczesną”. Dwie spośród nich zasługują w szczególności na uwagę; nie byłoby chyba bezasadne, gdybyśmy je uznali za główne wyznaczniki współczesnego stylu pracy humanistycznej.

Strategia oryginalności za wszelką cenę. Najpewniejszym sposobem doświadczenia jest prześcignięcie. Jeśli nie chcesz, aby cudze nowatorstwo było dla ciebie udręką — musisz je przelicytować własnym. Takie założenia, jakże bliskie założeniom dzisiejszej działalności artystycznej (aż po jej kraniec, który stanowi „sztuka konceptualna”), przyjmuje humanista współczesny nader często, oczywiście w granicach każdorazowo zakreślanych przez jego talent i wiedzę. Oryginalność staje się obowiązkiem: należy formułować pomysły, interpretacje czy teorie w sposób możliwie najbardziej ostentacyjny różniące się od koncepcji poprzedników. Motywem dociekań jest teraz coraz częściej nie tyle poszukiwanie prawdy (jakkolwiek rozumianej), co niezwykłość. W cenie jest „inność” — nawet jeśli polega tylko na nowym nazwaniu kwestii już kiedyś rozpoznanych. Zanikł lęk przed dziwacznością (konceptów, terminów...) — obecnie jest ona towarem poszukiwanym. Imperatyw oryginalności określa też stosunek badacza do własnych osiągnięć. Jeśli udało mu się powiedzieć coś nowego, co zostało w jego dyscyplinie zauważone i podjęte, może być pewien, że w bardzo krótkim czasie myśli jego zostaną wyłożone przez innych w sposób znacznie bardziej rozwinięty i systematyczny, aniżeli potrafił zrobić to sam. To, co było szkicem czy pomysłem, sta-

nie się uporządkowaną teorią; możliwości, których przedtem nie dostrzegaliśmy we własnej koncepcji, zostaną wydobyte na jaw przez kontynuatorów; nowe określenia, których się z trudem dopracowałam — dla nich już będą obiegowymi terminami. Biada mu, jeśli w takiej sytuacji będzie usiłował potwierdzać swoje prawo do odkrycia. Niechybnie przegra z następcami, utonie w tłumie bardziej już od niego zaawansowanych kontynuatorów, stanie się własnym epigonem. Musi wtedy znajdować się już gdzie indziej niż oni — zmienić przedmiot zainteresowań, wysuwać nowe kwestie, używać innego języka. Być oryginalnym — znaczy nie tylko prześcignąć, ale i uciekać (także od samego siebie)

*Strategia metodologa.* Stanowi pod pewnym względem przeciwieństwo poprzedniej. Badaczom, którzy ją uprawiają, nie zależy na tym, by mówić jakimś językiem uznawanym za własny, lecz na tym, by możliwie najpełniej zewidencjonować języki naukowe znajdujące się w obiegu. Nie formułują problemów w jakimkolwiek z nich; zadanie swe widzą w opisie, krytycznej analizie i systematyzacji narzędzi badawczych, którymi operuje współczesna humanistyka. Jest to postawa bardzo dziś rozpowszechniona: nigdy dotąd nie pojawiały się w takich ilościach opracowania dotyczące szkół naukowych, poglądów wybitnych uczonych, doktryn, związków między wpływowymi kierunkami humanistyki czy między różnymi jej dyscyplinami. Uprawiający strategię metodologa nie kontaktuje się bezpośrednio z danymi faktycznymi czy zagadnieniami tworzącymi uniwersum danej dyscypliny. Skupia swą ciekawość na samych sposobach osiągania danych lub konstruowania zagadnień, pyta: „jak to się robi?”. W ten sposób minimalizuje stressy wywoływane szybkimi zmianami mód i koniunktur. Za cenę rezygnacji z mówienia od siebie zyskuje dystans wobec tego, co innych dręczy. Żadna zmiana nie jest dla niego wstrząsem, nic mu nie burzy ani przeinacza. Nie musi się do niej adaptować w swoich zainteresowaniach przedmiotowych, gdyż ich właśnie nie ma. Wystarczy, że nową modę odnotuje, opíše czy sklasyfikuje — do tego sprowadza swoje zadania.

*Strategia oryginalności i strategia metodologa* wytyczają dwa krańce przestrzeni scenicznej, w której rozgrywa się widowisko (tragedia losu? komedia omyłek? thriller?) pod nazwą „dzisiejsza humanistyka”. O samopoczuciu jego aktorów była tu mowa.

Janusz Sławiński